PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 244. Kraków, Wtorek 25 października 1910. Rok III.

Ze Sejmu.

Namaszczenie posła Głąbińskiego i temperament posła Abrahamowicza. — Nowa trzydniówka dyskusyjna. — Jak poseł Leo suchą nogą przechodzi przez kanały.

Między marszałkiem a posłami ruskimi stanął widocznie kompromis, gdyż w sobotę po uroczystych protestach, wniesionych przez posłów ruskich w kwestji protokółu z poprzedniego posiedzenia nastąpiła cisza i Sejm wysłuchał z powagą sprawozdania komisji reformy wyborczej, sprawozdania, wypowiedzianego przez posła Głąbińskiego z namaszczeniem. Poseł Głąbiński, pomazaniec endecji, jest zawsze namaszczony; do namaszczonego nastroju posiada niemal że mandat Łyczakowski. Trudno być reprezentantem Łyczakowa i nie być namaszczonym. Nawet pełen temperamentu poseł Battaglja, gdyby mniej miał do czynienia z Tarnowem, gdzie dr. Tertil burmistrzuje i figluje, a był specjalnie okrzyczanym za demokratę przez Łyczaków, nawet — powtarzamy — poseł Battaglja byłby w takim wypadku namaszczony. Jeżeli »narodowi« trzeba więcej namaszczonych posłów, to w dobie obecnej, kiedy się mówi o mnożeniu mandatów miejskich, należałoby wyróżnić Łyczaków i dać mu więcej krzeseł poselskich do Sejmu.

Tymczasem poseł Głąbiński referował w sobotę o rzeczach, które każdy już znał na pamięć. Bywały prawdopodobnie takie czasy, kiedy p. Głąbiński mówił przynajmniej akademikom lwowskim rzeczy im jeszcze nieznane; były to czasy, kiedy p. Głąbiński pouczał tylko młodzież uniwersytecką. Od chwili jednak, kiedy były rektor wszechnicy lwowskiej, zaczął przewodzić narodowi, mówi on tylko to, o czem już wróble na dachu świergocą. Więc i w sobotę namaszczone okresy posła Głąbińskiego podobne były do pomady fryzjerskiej nałożonej na łysą głowę.

Była jednak chwila, w której poseł Głąbiński zelektryzował wprawdzie nie cały Sejm, ale czcigodnego posła Abrahamowicza, będącego Ekscellencją i w polityce i w intrygach politycznych, dowodem czego fakt, że były prezes Koła polskiego słowo »intrygi« pisze przez duże I. Wiemy z doświadczenia, że przy wymawianiu wielkie I staje się głębokiem westchnieniem. Otóż i ekscellencja Abrahamowicz, myśląc o wielkiem I, wydał w Sejmie sercowy krzyk »słuchajcie«, gdy poseł Głąbiński w imieniu komisji oświadczył, że nie ma najmniejszej opozycji przeciw demokratycznej reformie wyborczej.

Posłowie wpadli w zadumę po tym okrzyku posła Abrahamowicza. Istotnie jest powód do zadumy. Ekscellencja Abrahamowicz zaczyna żyć sercem i daje się unosić temperamentowi; na jednem z przyszłych posiedzeń zawoła on »hańba« i to prawdopodobnie wtedy, gdy przyjdzie reforma wyborcza, przeciw której nie ma wszak żadnej opozycji. Będzie to pamiętny dzień w tym pamiętnym roku jubileuszowym Sejmu, gdy poseł Abrahamowicz zacznie hańbować jak Wicyk socyalik. Sobotni okrzyk »słuchajcie«, który wydarł się z dziewiczej piersi ekscellencji Abrahamowicza, zapowiada wielkie chwile, wielkie sceny historyczne w Sejmie galicyjskim.

Gdy czytelnicy nasi wezmą do ręki dzisiejszy numer „Gazety Powszechnej", poseł Abrahamowicz będzie zajęty przygotowaniem wielkiej swej mowy o potrzebie zdemokratyzowania prawa wyborczego i wielkiego I; mowę ma on wygłosić na posiedzeniu wtorkowem Sejmu. Jest to bowiem losem reformy wyborczej, że każda o niej dyskusja wymaga trzydniówki. Zaczęto znowu mówić o reformie wyborczej w sobotę; we wtorek nastąpi dalszy ciąg a dokończenie, to jest kropkę nad małem i postawi się dopiero wtedy, gdy Ekscelencja Abrahamowicz zmieni swą ortografię.

Tymczasem poseł Korol mówił dla jednej frakcji Starorusinów, poseł Jabłoński dla obywateli Rzeszowa a poseł Marjewski dla skazanego na śmierć Podgórza. Czekają koleji oprócz drugiej połowy Starorusinów i ci Rusini, którzy posiadają wręcz różną od posła Korola gramatykę, czekają posłowie polscy z Podola, czekają różni wyborcy z różnych okręgów i mówcy, którym marszałek z przyjemnością da głos, by tymczasem w komisjach dojrzały różne i w sprawie reformy wyborczej.

Tymczasem ekonomiczne sprawy kraju czekają również i to czekają podwójnie, bo i na kanały. Przyprowadził poseł Leo swych dwóch posłów krakowskich Landau'a i Sarego do miejsca, w którem była Pełtew, i rzekł im: „Stary Mojżesz to nic w porównaniu ze mną; stary Mojżesz, gdy zaczął prowadzić waszych praojców, miał już kanał gotowy, podczas gdy ja muszę dopiero stworzyć kanały a potem dopiero przeprowadzę was suchą nogą do pustyni, jaką jest przemysł galicyjski".

I chodzą wszyscy demokraci gęsiego po ulicy Karola Ludwika w oczekiwaniu kanału, podczas gdy minister Biliński udał się do Wiednia, nie wiedząc komu się więcej dziwić, czy posłowi Głąbińskiemu, który chce zaraz budować, — czy też posłowi Leo, który chce czekać jak tatko latka, byleby móc wmówić posłom Landau i Sare, że i oni pod jego przewództwem doznają wrażeń przechodzenia przez kanały suchą nogą.

Wszystko to martwi posła Głąbińskiego, który, gdy przybędzie do Wiednia, zasypie swe kanały, podczas gdy poseł Leo, póki jest w Krakowie, będzie rozkopywał kanały.

O Radzie Narodowej

podaje szereg trafnych uwag p. Ludwik Kulczycki w warszawskiej *Prawdzie*, zauważając na początku, że wszechpolacy i inne żywioły wsteczne ubiegały się dawniej już o narzucenie ogółowi polskiemu takiej instytucji, którąby pod pozorem „zagrożonych interesów polskości", pomogła im zwalczać narodowy ruch rusiński i radykalizm polski.

„Tam Grabski miał jeszcze i swoje własne wyrachowanie związane z Radą Narodową. Chciał on aby to ciało stało po nad Kołem polskiem do którego nie należy. Skonstruowany przez niego plan Rady Narodowej miał mu w niej zapewnić przewagę. Pragnął on aby ta nowa organizacja „narodowa" reprezentowała nietylko stronnictwa polityczne, lecz także, a nawet przeważnie, instytucje, w których „jego ludzie" mają przewagę. Tak więc „Sokół", „Towarzystwo Szkoły Ludowej" i inne instytucje miały wybierać delegatów do tej rady. Mało co brakowało do tego, aby kawiarnie, w których się schodzą narodowi demokraci wybierały także delegatów do tej Rady.

Inne stronnictwa polityczne poznały się jednak na tym projekcie p. Grabskiego, który miał niby na celu reprezentowanie instytucji „narodowych" a nie partji i spojrzały nań tak jak na to zasługiwał.

Obecnie Rada Narodowa już się zorganizowała na innych jednak podstawach; jest bowiem delegacją stronnictw politycznych w Galicji.

Ilościowe ustosunkowanie przedstawicieli stronnictw jest wadliwe. Przedewszystkiem konserwatyści mają stanowczo za dużo głosów, to samo da się powiedzieć o centrowcach i przedstawicielach posłów dzikich, którym jeden głos powinien był zupełnie wystarczyć. Natomiast ludowcy powinni byli dostać więcej przedstawicieli niż 5-ciu, gdyż reprezentują najliczniejszą klasę społeczną w Galicji.

Narodowi demokraci mają 5 głosów, nie ulega jednak wątpliwości, że bardzo często na korzyść najreakcyjniejszych postulatów głosować będą z nimi Podolacy, ks. Stojałowski i przedstawiciele dzikich, tak że narodowym demokratom nietrudno będzie mieć za sobą 13 głosów na 30-ci. Dla walki z obecnym rządem krajowym łatwo im będzie zebrać te głosy.

Jeżeli zaś przedstawiciele centrum przyłączyliby się do nich, to mieliby razem głosów 15 a więc połowę.

Przeciwko koalicji narodowo-demokratycznej, może być łatwo 10 głosów (5 ludowców i 5 demokratów), a w niektórych sprawach, byłoby 15 głosów (5 ludowców, 5 demokratów i 5 konserwatystów krakowskich).

Pomyłka w rozpoznaniu Załoga.

Mimo całkiem pewnych doniesień pism warszawskich i depeszy z Hamburga, że aresztowany tam Załoga jest identyczny ze zbiegłym służącym klasztornym, że na najświeższych zdjęciach fotograficznych, poczynionych w Hamburgu, osoby z Częstochowy, znające Załogę poznały go — okazuje się, iż zaszła pomyłka, która jest tem fatalniejszą, że tymczasem prawdziwy Załoga zemknął zdaje się niepowrotnie.

Pomyłka ta wyszła na jaw w sposób następujący:

Nie on!

Na ręce sędziego śledczego w Piotrkowie, prowadzącego dochodzenie w sprawie jasnogórskiej, nadszedł list polecony od policji hamburskiej, w którym przysłano podobiznę aresztowanego rzekomego Załogi. Fotografja ta, sporządzona przez wydział antropometryczny w Hamburgu, a uzupełniona zdjęciami daktyloskopijnemi oraz pomiarami antropometrycznymi aresztowanego, wprowadza z góła nie przewidywany zwrot w całej sprawie. Fotografję tę przedstawiono agentowi gubernjalnego wydziału śledczego p. Kotowskiemu, który po wykryciu świętokradztwa w roku przez miesiąc stale mieszkał na Jasnej Górze i, bę-

Z dni rewolucji portugalskiej.

Przed samym wybuchem.

Znany włoski dziennikarz Luigi Barzini pomieszcza w »Corriere della Sera« ciekawy i barwny opis ucieczki króla Manuela.

Znajdujemy w nim dużo nieznanych szczegółów, świadczących o tchórzostwie i małoduszności uczestników tej tragikomedji:

W poniedziałek 3-go bm. o 1 i pół w nocy król wrócił na zamek Necessidades, po obiedzie w Belem u prezydenta Brazylji. Podczas bankietu, około 8-ej, przybył goniec z Lizbony i szepnął coś na ucho komendantowi gwardji municypalnej. W pół godziny potem zjawił się drugi i szepnął coś ministrowi marynarki. Przy stole panował nastrój ponury. Młody król był jeszcze bardziej milczący, niż zwykle. Widząc owych gońców, zapytał, czy się co stało, minister spraw wewnętrznych odpowiedział mu, że gotuje się »mała demonstracja republikańska«.

Na bankiecie byli wszyscy ministrowie. Król widział ich przy tej sposobności po raz ostatni.

Po powrocie na zamek, kazał telefonować do ministra spraw wewnętrznych, pytając o dalsze wiadomości. Otrzymał uspakajającą odpowiedź. Wobec tego kazał się rozebrać, odprawił służbę i pogrążył się w modlitwie. Manuel jest bardzo pobożny.

Od zamordowania ojca i brata, młody król żył w ciągłej obawie rewolucji, anarchistów i zamachów. Nie śmiał się nigdy. Nawet się nie uśmiechał. A jednak nie znał istotnego stanu kraju ani usposobienia umysłów, pewien był, że naród jest usposobiony monarchicznie.

Podejrzane wystrzały armatnie.

Około 2-giej w nocy, w równych odstępach, rozległo się 13 wystrzałów armatnich. Można było przypuścić, że to salwy. Król zapytał: co to znaczy. Nikt nie umiał mu odpowiedzieć. Kazał się znowu ubrać i czekał na wiadomości od ministrów.

Tymczasem rozegrał się jedyny bohaterski epizod tej katastrofy. Naprzeciw zbuntowanemu 16-mu pułkowi piechoty wyszli: pułkownik Celestino da Silvia i kapitan Darros. Oni jedni ważyli się na stawienie czoła rewolucjonistom. Gdy pułk zawołał: „Niech żyje Republika!", dwaj dzielni oficerowie dobyli szpad i odpowiedzieli na ten okrzyk — drugim: »Niech żyje Jego królewska Mość Don Manuel!«

Padli, przeszyci kulami.

Tymczasem minister wojny zatelefonował do wszystkich generałów garnizonu, pytając kolejno: który chce stanąć na czele organizującego się oporu. Żaden nie miał ochoty. Wszyscy zasłabli nagle. To rozstrzygnęło o losach monarchji.

Rząd zmarnował ośm godzin, nie myśląc o środkach obrony. Po pierwszych strzałach karabinowych, żaden minister nie odpowiedział już na telefoniczne wezwania króla.

Dzień wreszcie zaświtał. Smutny dzień! Dwór był w rozsypce. Ministrowie niewidzialni, zamek cichy, opustoszały.

Nad ranem odgłos strzałów karabinowych rozległ się tuż pod siedzibą monarszą. Król chodził z pokoju do pokoju, w śmiertelnym strachu, od czasu do czasu padał na krzesło i pytał obecnych:

— Czy mnie zabiją? Powiedzcie!

Prezes ministrów, Texeira Souza, radził mu uciekać do Cintra, lecz jego sekretarz prywatny, oraz jego adjutant byli przeciw ucieczce.

— Dopóki jest jeden bodaj żołnierz, gotów na śmierć za Waszą Królewską Mość, dopóty obowiązkiem Jej pozostać na placówce — przekładał mu adjutant.

Ucieczka.

Godziny schodziły wśród wahań. Król nie chciał nic jeść. Skarżył się, że go wszyscy opuszczają. Wreszcie zdecydował się na ucieczkę. Do tego postanowienia skłonił go odgłos pierwszych bomb i granatów, które wybuchły pod zamkiem.

Uciekł do b. pracowni ojca, rzucił się na kanapę i rozpłakał się, a potem oświadczył, że uciekać musi. Wraz ze szczupłą drużyną wiernych sług zeszedł do parku i w jednej z bocznych alei czekał na przygotowanie automobilu do drogi.

Paru oficerów zwróciło mu uwagę, że Cintra nie jest miejscem bezpiecznem. Po krótkiej naradzie zdecydowano się uciekać do Mafry, położonej bardziej na północ i dalszej od stolicy.

(Dok. nast.)

dąc obsługiwany przez Załogę, miał sposobność dobrze przypatrzeć się jego rysom twarzy.

Otóż p. Kotowski oświadczył kategorycznie, że fotografja nadesłana z Hamburga, nie jest podobizną poszukiwanego Stanisława Załogi.

Zeznanie to agenta policji śledczej potwierdzone zostało przez inne osoby, którym fotografję tę pokazywano.

Bezhołowie w policji.

Przy tej sposobności też stwierdzony został fakt znamienny, a dowodzący, jak początkowo częstochowskie władze policyjne nie zorjentowały się w całej tej sprawie.

Oto w dniu aresztowania Pianki, dorożkarza Nr. 31, do komisarza I cyrkułu w Częstochowie, zgłosił się Stanisław Załoga z żądaniem wydania mu paszportu. Paszport ten istotnie wydany mu został bez trudności i Załoga, otrzymawszy w ten legalny sposób paszport, zniknął bez śladu.

Ucieczka Załogi.

Pomyłka policji hamburskiej, która, jak się z powyższego okazuje, aresztowała jakiegoś Stanisława Załogę — ale nie uczestnika zbrodni częstochowskiej, — według wyjaśnień naczelnika policji śledczej p. Wamkwista, utrudni niewątpliwie niezmiernie schwytanie prawdziwego zbrodniarza, który, mając tydzień przeszło czasu, mógł tymczasem uciec w niewiadomym kierunku. Poszukiwania zbiega w rodzinnych jego stronach t. j. w Gidlach i Pławnie nie dały żadnego wyniku.

Władze śledcze przypuszczają, że Załoga uciekł we wprost przeciwnym kierunku, gdzieś w stronę Odesy lub na Krym, gdzie miał podobno jakiegoś przyjaciela z czasów pobytu w wojsku, z którym do ostatnich chwil korespondował.

Wobec kategorycznych oświadczeń p. Kotowskiego, wznowiono poszukiwania Załogi w wyżej wskazanym kierunku.

W pomyślny wynik — wobec tygodniowej zwłoki — naogół powątpiewają.

Damazy wiedział o tem.

Pojawiają się natomiast zdania, że policję wprowadził w błąd sam Damazy, bąkając w śledztwie, że Załoga zapewne uciekł do Ameryki. Uczynił on to umyślnie, aby odwrócić uwagę władz od innych stron, w którą tymczasem spólnik jego podążał. Dlatego też Damazy z takim spokojem przyjął do wiadomości słowa sędziego śledczego, że Załogę aresztowano w Hamburgu.

Co mówi o tem policja.

Zapytany przez współpracownika »Kurjera Porannego« o zdanie w tej sprawie naczelnik wydziału śledczego gubernji piotrkowskiej p. Wamkwist, który prowadzi tę sprawę — przyznał, że istotnie policja hamburska padła ofiarą *qui pro quo*.

Przedewszystkiem, jak się z jednego wyjaśnień okazuje, w Hamburgu nie posiadano fotografji Załogi, a więc działanie policji tamtejszej musiało być przypadkowe i tem łatwiej mogła ona paść ofiarą pomyłki, zwłaszcza wobec tego, że aresztowany nie władał językiem niemieckim i wszelkie porozumienie z nim było bardzo utrudnione.

W każdym razie w obecnej fazie dochodzeń okazuje się, że Załoga jest najważniejszą dla wyświetlenia zbrodni osobistością. Dopóki jego w rękach naszych mieć nie będziemy, tajemniczej łączności między morderstwem a świętokradztwem nie sposób wyjaśnić. Bez niego stawiać można mniej lub bardziej prawdopodobne hipotezy, ale ostatecznego motywu morderstwa ustalić nie sposób.

Jak wiadomo p. Wankwist był w Krakowie i widział tu aresztowanego Macocha.

»Najgorszego gatunku zbrodniarz — mówi o nim — jakiegokolwiek w życiu mojem zdarzyło mi się widzieć. Łgarz i cynik. Zresztą w więzieniu krakowskiem był wtedy gdy go widziałem, wesoły, jakgdyby nie zdawał sobie sprawy z ogromu popełnionych zbrodni«.

— A Helena Krzyżanowska?

Udaje teraz pokutnicę. Zresztą, o ile przez aresztowanie Załogi uda się ustalić jej uczestnictwa bezpośredniego w świętokradztwie, to się przedstawia z dotychczasowego dochodzenia, że grozi jej kara niewielka.

Wie o tem widocznie dobrze i jest bardzo siebie pewną.

Ta właśnie pewność aresztowanych zdawałaby się przemawiać za tem, że Stanisław Załoga potrafił sobie znaleźć taką kryjówkę, w której go rychło wytropić nie będzie można, gdyż w aresztowanie hamburskie stanowczo nie wierzą.

— Kogóż więc aresztowano w Hamburgu?

— Nie wiem. Na podstawie mej praktyki policyjnej nie sposób nie uwierzyć, by zbrodniarz tej miary, co Załoga, dał się tak łatwo zwieść policji hamburskiej i by mógł się dostać w jej ręce. Zbrodniarz zawsze ciągnie do znanych sobie okolic. Załoga służył w wojsku w Odesie i w Tyflisie i tam zbiegł prawdopodobnie. Tam też rozesłano za nim listy gończe, ale do tej pory żadnej stamtąd nie mamy odpowiedzi.

Sprawa wydania Macocha.

Wobec otrzymanej wiadomości urzędowej od władz austrjackich o aresztowaniu Macocha w Krakowie, prokurator sądu okręgowego piotrkowskiego zwrócił się do ministerjum spraw zagranicznych o przeprowadzenie pertraktacji dyplomatycznych z władzami austrjackiemi.

Pertraktacje te toczą się na podstawie wyników śledztwa, stąd też prokurator sądu piotrkowskiego musiał przesłać do Petersburga wyciągi z protokołów, które tam będą tłómaczone na język francuski i dopiero po wypełnieniu tych długich formalności rozpoczną się pertraktacje.

W każdym razie, według wszelkiego prawdopodobieństwa wobec ważności sprawy pertraktacje te ukończone będą w połowie listopada, to też przewiezienie Macocha do Piotrkowa spodziewane jest dopiero w początkach grudnia.

Agent łódzki — w Krakowie.

W łódzkim „Rozwoju“ czytamy:

„Mówią w mieście, że z wydziału śledczego w Łodzi delegowano urzędnika i jednego agenta do Krakowa dla zbadania Damazego Macocha, prawdopodobnie w kwestji Macochowej.

„Sędzia śledczy, prowadzący w Krakowie sprawę Macocha, pozwolił w obecności swojej rozmawiać z nim. Urzędnik jednak nie mówił po polsku. Ponieważ sędzia śledczy nie rozumiał języka rosyjskiego, przeto badać po rosyjsku nie pozwolił; wyraził natomiast zdziwienie, jak w łódzkim wydziale śledczym mogą się znajdować urzędnicy, nie mówiący biegle po polsku“.

Charakterystyczne, że o tem dowiadujemy się dopiero z pism łódzkich.

Rządy carskie w klasztorze.

Wysłannik rosyjskiego departamentu spraw duchownych Pietrow, przybywszy onegdaj na Jasną Górę, badał szczegółowo wszystkich zakonników w sprawie obecnego położenia klasztoru i władzy biskupiej. Według zadawanych pytań wywnioskować można, że zadaniem Pietrowa jest sprawa rozpoznania gospodarki administracyjnej klasztoru, jego dochodów i wydatków i składanych ofiar. Ze szczególniejszem zainteresowaniem wypytywał o służące biskupowi prawa zarządzania klasztorem i powód, jaki zmusił biskupa do rozciągnięcia nad klasztorem swej opieki.

Następnie Pietrow, wspólnie z kasjerem powiatowym Donofiejerem i naczelnikiem pow. częstochowskiego, księciem Awałowem, sprawdzał księgi kasowe klasztoru jasnogórskiego.

Gotówką znajdowało się zaledwie kilka tysięcy rubli.

Książki kasowe opieczętowano.

Przy sprawdzaniu ksiąg obecny był wizytator klasztorów w djecezji kujawsko-kaliskiej ks. prałat Stopierzyński.

Obecności w klasztorze wizytatora zażądał p. Pietrow, gdyż nie uznaje komisarzy biskupich.

Z wyniku tych badań złożył Pietrow raport przybyłemu po raz drugi do Częstochowy gubernatorowi piotrkowskiemu Jaczewskiemu, poczem obaj pojechali do klasztoru, gdzie zabawili półtorej godziny.

Ostatecznym wynikiem rewizji jest zniesienie przez delegata ministerjalnego wszystkich zarządzeń biskupa Zdzitowieckiego, jako rzekomo nieprawnych.

Skutkiem tego komisarze biskupi tj. księża świeccy, opuszczają klasztor z dniem 1 listopada — a biskup, który po paru dniach nieobecności w Częstochowie, powrócił wczoraj, na wieść o tem wyjechał natychmiast do rezydencji swojej we Włocławku.

Chodzą pogłoski, że stanowisko rządu wywołane zostało prośbami Paulinów, którzy równocześnie wysłali do Rzymu protest przeciw objęciu zarządu klasztoru przez władzę duchowną świecką.

Watykan miał podobno zatwierdzić zarządzenia biskupa — ale okazuje się, że rząd sobie nic z tego nie robi.

KRONIKA.

Uroczystość Kościuszkowska w „Sokole“. Wczoraj odbył się w sali „Sokoła“ ku uczczeniu 93-letniej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki uroczysty wieczór, na którego program złożyło się piękne przemówienie p. Włodzimierza Tetmajera, śpiew panny Osolińskiej, artystyczna gra na skrzypcach prof. Kłosińskiego, produkcje chóru i orkiestry sokolej. P. Jarszewska, artystka sceny miejskiej, odeklamowała z przejęciem Ujejskiego: „Pogrzeb Kościuszki“. Zgromadzona licznie publiczność zgotowała jej gorącą owację. Uroczystość zakończyło odznaczenie honorowe druhów, którzy w tegorocznych zawodach zdobyli pierwsze nagrody. P. Turski wypowiedział do nich stosowną przemowę.

Kraków 24 października.

Dra Ignacego Wróbla, zamianowanego zastępcą dyrektora kolei państw. w Stanisławowie, żegnali w sobotę w sali Starego Teatru urzędnicy tut. dyrekcji kolejowej w liczbie blisko 180 osób zgromadzeni. Tak licznie się zebrali się jego współpracownicy i koledzy, pragnąc w ten sposób uczcić długoletniego, a powszechnym szacunkiem otaczanego zwierzchnika i towarzysza pracy zawodowej. Żal z powodu rozstania się z nim przytłumił zwykłe w podobnych wypadkach objawy wesołości, przemówienia miały charakter czysto oficjalny. Jedynie sam dr Wróbel poruszył w swem przemówieniu cały szereg wzniosłych myśli, jakie zawodowi urzędnika-Polaka przyświecać winny. Zaznaczając, że urzędnik wtenczas tylko spełnić może dobrze swoje zadanie, jeżeli jest dobrym obywatelem kraju, podniósł fakt, że przedewszystkiem urzędnicy kolejowi, spełniający należycie swoje obowiązki zawodowe, a nie zapominający także o swoich obowiązkach obywatelskich służyć mogą dobrze państwu i własnej Ojczyźnie, ale powinni mieć zawsze w pamięci słowa nieśmiertelnego wieszcza w „Księgach pielgrzymstwa polskiego“, że urzędu nie powinno się uważać, jak karczmę, jedynie za źródło intraty, jaką niesie, lecz za jeden z ważniejszych środków służenia Ojczyźnie. Dr Wróbel zachęcał żegnających go kolejarzy, aby te zasady zawsze mieli przed oczyma..

Równocześnie żegnano także dra Władysława Warzeszkiewicza, odchodzącego również do Stanisławowa na stanowisko naczelnika biura prawniczego.

Przed benefisem „Kolmanki“. Popularną jest pod tą nazwą p. Aniela Kolman w całym teatrze ludowym przed kulisami i za, w gronie kolegów i koleżanek, a niemniej wśród publiczności, która zawsze znajdzie dla niej osobne oklaski za doskonałe kreacje, dziękując w ten sposób za niejedną chwilę wieczoru wesoło dzięki niej spędzonego. „Kolmanka“ jest aktorką charakterystyczną — najlepiej jej się udają matki sceniczne, teściowe i inne sekutnice, niezrównana jest w rolach niezdar-służących wiejskich i starych panien — obok tego spotkała się także z powszechnem uznaniem krytyki za parę ról dramatycznych w ubiegłym sezonie. Jednem słowem artystka pożyteczna i naprawdę utalentowana. Dlatego i benefis jej czwartkowy („Panna żołnierzem“) będzie niezawodnie uznaniem tego ze strony publiczności.

Rewizja lekarska na granicy serbskiej. Rząd serbski z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia cholery zarządził, że wszyscy podróżni, wkraczający w granice Serbji, muszą się legitymować. Sposobu legitymacji nie przepisano i wystarcza każda legitymacja. Podróżni z Wiednia, Budapesztu lub Mohaczu i jego okolicy przybywający, będą poddani pięciodniowej obserwacji lekarskiej w ten sposób, że przez cały ten czas odwiedzać ich będzie w mieszkaniu dwa razy dziennie lekarz powiatowy. Przy tem wolność osobista takich podróżnych nie będzie w niczem krępowaną.

Recenzje teatralne znajdują się na 4 stronie naszego dziennika.

Nadmiar bydła w Czechach. Organ agrarjuszy czeskich „Venkov“ podaje senzacyjną dla naszych rzeźników wiadomość, że na targach czeskich okazuje się stały nadmiar bydła. W Suszicy na 3-dniowym jarmarku (11—13 października) było 1373 sztuk bydła na sprzedaż, a sprzedano z tego ledwie 103, w Netolicach z 2197 sztuk bydła i 209 koni sprzedano tylko 600, na jarmarku w Sedlczanach nie sprzedano około 70 prc. bydła, a o cenach umiarkowanych świadczy cena 1 kg. żywej wołowiny najwyższa 80 hal. A więc nie potrzeba Argentyny.

Echo zgromadzenia w sprawie reformy wyborczej. Pan Ryś, z którego przemówienia kpiono powszechnie na zebraniu czwartkowem, nadsyła nam sążniste sprostowanie, z którego tylko część, istotnie coś prostującą, drukujemy poniżej — odsyłając malkontenta do § 19 ust. pras., który go pouczy, że nie jesteśmy obowiązani pomieszczać w sprostowaniu olbrzymiej treści jego przemówienia. — Zresztą sprostowanie to brzmi: „Nie jest zgodne z prawdą, jakobym podczas przemówienia przedstawiciela ludowców ogromnie się niecierpliwił i przerywał mu — a następnie, otrzymawszy głos, bajał o mięsie argentyńskiem i o kanałach. Natomiast prawdą jest, że przemawiałem przed przedstawicielem ludowców, nie niecierpliwiłem się, ani mu przerywałem, lecz na wywód tegoż się godziłem, a nawet po ukończonym wywodzie aplaudowałem. Nieprawdą jest, jakobym bajał o mięsie argentyńskiem i kanałach, ale prawdą jest, żem mówił świadomie, rzeczowo i byłem przez całe audytorjum zrozumiany, dowodem czego był ogólny poklask i uznanie dla poruszonej przezemnie materji — mianowicie przemówienie moje streszczało się jak następuje: (tu rozpisuje się p. Ryś na cały arkusz o tem, co mówił).

Zmiany w dyrekcji miejskiej Kasy oszczędności. Krakowski korespondent „Dziennika Polskiego“ donosząc o tem, że dyr. Kowalski ustępuje niebawem po 40 latach służby, zauważa, że obecnie nadeszła odpowiednia pora do zorganizowania dyrekcji w ten sposób, aby sprostać mogła coraz większej konkurencji obcych instytucji finansowych w Krakowie i utrzymać zdołała rdzennie krakowską instytucję na dotychczasowem poważnem stanowisku. Organizacja jest tem więcej potrzebną, że dyr. dr Walenty Staniszewski przebywać musi jako poseł dłuższy czas we Wiedniu, a instytucją kierowali p. Zygmunt Kowalski i zastępcy dyrektora, powołani z kół Rady miasta. Z chwilą ustąpienia p. Kowalskiego, okazuje się konieczność nietylko powołania nowego dyrektora w jego miejsce, ale ponadto reformy instytucji zastępców dyrektorów, którym byli: jeden adwokat, lekarz i kupiec. Ludzie to niewątpliwie pracowici i zdolni, ale w urzędowaniu zmieniają się co kilka tygodni, a rola ich ogranicza się przeważnie do podpisywania „kawałków“; nie są to zresztą finansiści, którzyby wpływali na tok interesów Kasy, lub tok takich interesów ustalali. W kołach fachowych i obywatelskich odzywają się głosy za utworzeniem dyrekcji, złożonej z trzech dyrektorów. Obok p. Staniszewskiego w miejsce p. Kowalskiego należy powołać drugiego dyrektora, ograniczyć liczbę zastępców dyrektorów i utworzyć posadę trzeciego dyrektora, dozwoloną statutem kasy. Urzędnicy kasy mają wśród swego grona ludzi, którzy dotychczasową działalnością złożyli dowody, iż dorastają do wejścia w skład dyrekcji kasy i że praca ich dla instytucji na tem stanowisku tylko pożytek przynieść może. Urzędnicy mają do pewnego stopnia nabyte prawa, bo p. Kowalski jako urzędnik wszedł w skład dyrekcji. Koszta nowego fachowego kolegium dyrekcyjnego nie przewyższyłyby dotychczasowych wydatków, dochodzących 50 tysięcy koron. Pozostawiając pobory dyrektora Staniszewskiego w dotychczasowej wysokości, przyjąć można płacę drugiego i trzeciego dyrektora w łącznej kwocie 24 tysięcy kor. Na koszta zastępcy dyrektora pozostałaby jeszcze kwota 3600 kor. i kwota 3760 kor. dla adjunkta sekretarza dyrekcji w miejsce obecnego sekretarza dyrekcji z płacą 8488 kor., którego obowiązki mógłby z pomocą adjunkta spełniać trzeci dyrektor.

Pod kołami automobilu. Automobiliści krakowscy, urągając wszelkim przepisom policyjnym, uganiają z niesłychaną szybkością po ulicach miasta — w porze, kiedy na nich największy ruch panuje — powodując coraz częściej nieszczęśliwe wypadki. Wczoraj o godzinie 11 przed południem wypadł automobil niewiadomego właściciela z ulicy Szpitalnej na Mały Rynek i najechał na 45-letniego Wojciecha Świstaka, pomocnika drukarskiego. Świstak został obalony na ziemię i dostał się pod koła automobilu, przyczem doznał licznych i bolesnych ran na całem ciele. Wówczas „miłosierny Samarytanin“ automobilista wziął go na automobil i przywiózł na stację ratunkową, gdzie rannego opatrzono i polecono Kasie chorych.

Policja powinna dla panów automobilistów wydać ostrzejsze przepisy w obrębie Krakowa i dopilnować, aby te przepisy były spełniane, by życie i zdrowie ludzkie nie było na szwank narażone z powodu jakichś pustych młokosów, rozbijających się automobilami po ulicach miasta.

Pobity syn Marsa. Wczoraj wieczór przyprowadził policjant Nr. 82 wraz z żołnierzem na stację ratunkową artylerzystę Henryka Plebana, który w knajpie Eisena na Czarnej Wsi został przez „cywilów“ pobity laskami. Miał on

wielkie rany na czole i na głowie, które Pogotowie ratunkowe opatrzyło.

Podrzucone niemowlę. Dzisiaj rano znaleziono obok domu l. 11 przy ul. św. Marka 2—3-dniowe niemowlę płci żeńskiej, porzucone na ulicy przez wyrodną matkę. Oddano je do szpitala św. Ludwika, a za matką wdrożyła policja poszukiwania.

Ujęcie szajki włamywaczy. Wczoraj aresztowała policja 19-letniego Majera i 16-letniego Szymona Eisenów false Korngoldów i wspólną ich kochankę Annę Pipesberg, jako podejrzanych o spełnienie całego szeregu kradzieży z włamaniem, które miały miejsce w ostatnich czasach na Kazimierzu. Między innymi włamano się do sklepu kupca Schamrota przy ul. Dietlowskiej 36 i skradziono srebra na 250 K, oraz do mieszkania Lazara Hirscha przy ul. Brzozowej, któremu również zabrano znaczną ilość srebrnych naczyń.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 22 bm. do 24 paździer.).

		miejski	ludowy
Poniedz.		Grube ryby	Zaloty huzarów
Wtorek		Makbet	Arsenjusz Lupin
Sroda		Głupi Jakób	Zalioty huzarów
Czwartek		Makbet	Panna żołnierzem
Piątek		Złoty wiek rycer.	Panna żołnierzem
Sobota		Pna Maliczewska	Radziwiłł Paniek.
Niedz.	po poł.	Tuifun	Radziwiłł Panie k
	wiecz.	Pna Maliczewska	Panna żołnierzem
Poniedz.		Pna Maliczewska	Zaloty huzarów

Ze Lwowa.

Uroczystości Szopenowskie. Wczoraj obchodzono we Lwowie uroczyście setną rocznicę śmierci Fryd. Szopena. O godz. 10 rano odbyło się nabożeństwo w katedrze, celebrowane przez ks. arc. Bilczewskiego. Kazanie wypowiedział biskup Bandurski. Chór i orkiestra Towarzystwa muzycznego wykonały mszę Minchejmera. Solistami byli pp.: Kazimiera Młodnicka, Zofja Tarnawska, Andrzej Miś i Leon Żeleński. O g. 12 w południe odbył się w sali Filharmonji obchód uroczysty, na który przybyła tłumnie publiczność. Między innymi przybyli: minister Dułęba, marszałek Badeni, namiestnik Bobrzyński, ks. arcybiskupi Bilczewski i Fedorowicz, ks. biskup Bandurski, prezydjum miasta, posłowie itd. Estradę przystrojono zielenią i kwiatami. Chór Tow. muzycznego i „Lutni" wraz z orkiestrą Tow. muzycznego i teatralną pod kierunkiem dyr. Sołtysa wykonały utwór orkiestralny Noskowskiego „Z życia narodu", poczem przemówił prezes komitetu dr Tchórznicki. Następnie wstąpił na mównicę w stroju polskim hr. Stanisław Tarnowski. Mowę jego żywo oklaskiwano. Przemawiał następnie wśród oklasków Ignacy Paderewski. Uroczystość zakończyły chór i orkiestra odtworzeniem „Te Deum" Elsneta. Solistami byli pp.: Matylda Lewicka, St. Tarnaska i Walenty Adamski. Uroczystość zakończyła się po południu o godz. 3.

Żywa pochodnia w więzieniu. Onegdaj w nocy w więzieniu przy ul. Batorego usiłował odebrać sobie życie więzień Grzegoż Przyszlak. W tym celu oblał się cały naftą i podpalił. W jednej chwili stanął cały w płomieniach i począł krzyczeć z bólu. Zbudzeni krzykiem więźniowie pospieszyli mu z pomocą i ogień ugasili. Ciężko poparzonego w stanie groźnym odwieziono do szpitala więziennego. Przyszlak przed kilku miesiącami został skazany na karę śmierci za to, że zadusił 11 letniego chłopaka i zrabował mu 10 kor. Odbyła się dwukrotnie rozprawa, zakończona oba razy wyrokiem skazującym go na śmierć.

Ostatni dzień meetingu lotniczego. W sobotę zakończył się lwowski meeting awjatyczny. Nie dopisał on tak pod względem pogody, jak i publiczności. P. Sablatnig przedsięwziął dwa wzloty. Pierwszy rozpoczął się dość punktualnie. Pilot unosił się w powietrzu 5 m. 20 sek. w średniej wysokości 20 m. Po długiej pauzie odbył się drugi wzlot, trwający 1 m. 15 sek. — przeciętna wysokość 18 m.

Z kraju.

W Krynicy bawiło w zamkniętym właśnie sezonie 9072 osób.

Łapówki za koncesje szynkarskie. Ze strony kupców nadwórniańskich wpłynęło doniesienie do namiestnictwa we Lwowie o oszukańczej manipulacji z szynkarskiemi koncesjami w tem mieście. Doniesienie to podaje, że pewien urzędnik starostwa nadwórniańskiego pobierał grube łapówki w zamian za dobre zaopinjowanie podań. Gdy namiestnictwo poczyniło pewne zmiany, nie uwzględniając we wszystkiem opinji starostwa, a poszkodowani nie otrzymali z powrotem zapłaconych pieniędzy, wówczas napisali o wszystkiem namiestnikowi. Skutek był ten, że natychmiast wydelegowano do Nadwórny radcę dworu Prokopczyca, który, jako starosta stanisławowski, jest delegatem namiestnictwa na południowo-wschodnią część kraju. Rezultaty dochodzeń okrywa tajemnica.

O krośnieńskich sprawach gminnych piszą nam stamtąd: Na terenie gminnej polityki Krosna wzbierają groźne chmury.

W przyszłym tygodniu odbędzie się wybór zastępcy burmistrza. Zainteresowanie jest bardzo silne, a wiele symptomów przedwyborczych wskazuje dobitnie na uświadomienie tegoż w dodatnim kierunku.

Dominuje bowiem przekonanie, że reprezentacja gminy powinna składać się z ludzi, którzyby nie interes osobisty mieli na oku, ale ogólny interes całego miasta. Pod tym względem cała polityka w mieście naszem od wielu lat szwankowała. Dotychczas zazwyczaj u steru reprezentacji miasta zasiadali ludzie, którzy (Boże! tać to ciągle powtarzająca się historja!) pod płaszczykiem pracy dla ogólnych i żywotnych interesów gminy, uprawiali nieuczciwą, egoistyczną politykę własnej kieszeni. Uświadomione bowiem mieszczaństwo, postanowiło zrzucić „opiekę" różnych, powszechnie znienawidzonych „piekarzy" i „mydlarzy", wstrętnych dorobkiewiczów, a wybrać za pośrednictwem swych radnych na wice-burmistrza, człowieka, cieszącego się ogólnem zaufaniem i szacunkiem największem. Czyż ludzi zdolnych, uczciwych, dających gwarancję przedmiotowego traktowania spraw gminnych, prawdziwych obywateli, dobro ogólne miasta na oku mających, słowem: godnych i otwartych głów, Rada miasta Krosna, poza „piekarzami" — wszechpolakami, nie posiada?

W dyecezji tarnowskiej otrzymali odznaczenie ekspozytorjum: ks. Michał Klamut katecheta gimnazjum II w Nowym Sączu; ks. Władysław Kopernicki proboszcz w Zawadzie; ks. Michał Paczyński proboszcz w Trzcianie; ks. Maciej Sieniewicz proboszcz w Górze ropczyckiej; ks. Roman Sitko katecheta gimn. w Mielcu.

Ogłoszenie sprzedaży. Wojskowy magazyn pościeli w Przemyślu rozpisuje na dzień 4 listopada br. rozprawę ofertową, celem sprzedaży większych ilości szmat, pościeli używanej i starych powrozów. Rozpisanie przejrzeć można w Izbie handlowej.

Pożar w Kobierzynie. W sobotę około godziny 10 wieczór ukazała się jasna łuna w stronie Kobierzyna, gdzie powstał pożar w karczmie. Pastwą pożaru, który starali się zlokalizować sami miejscowi włościanie — gdyż ani straż pożarna krakowska, ani podgórska nie pospieszy z pomocą — padła karczma i sąsiednie zabudowania.

Zasądzenie Crippena na śmierć.

W dalszym ciągu procesu Crippena zabrał głos mr Tobin, obrońca Crippena, i oznajmił, że Crippen spodziewał się w Quebec ujść aresztowania. W kilka dni przed przybyciem okrętu do Quebec, dowiedział się Crippen od jednego z marynarzy, iż zaraz po wylądowaniu ma być aresztowany. Wtedy ułożyli się obaj, że Crippen będzie się przeż te dni ukrywał w magazynie okrętowym i pozostawi list z zawiadomieniem o samobójstwie. I rzeczywiście napisał wtedy Crippen do Le Nevé kartkę, znalezioną po jej aresztowaniu, w której zawiadamiał kochankę o samobojczych zamiarach. Marynarz miał go po przybiciu do brzegu jakoś „przeszwarcować", a następnie miał Crippen koleją podążyć na umówione miejsce, gdzie miał się spotkać z Le Nevé.

Plan ten jednak nie udał się.

Następnie opuścił Crippen ławę oskarżonych i udał się na miejsce, przeznaczone dla świadków, aby według prawa angielskiego pod przysięgą zeznawać jako świadek w swojej własnej sprawie. Dobitnym, pewnym głosem wypwiedział słowa przysięgi, poczem czynił zeznania — z początku cicho, później jednak na żądanie sędziego całkiem głośno i wyraźnie.

Zeznania jego dotyczyły przeszłego jego życia i nie przyniosły żadnych nowych szczegółów. Oświadczył, że słuchał wprawdzie kursu anatomji nie robił jednak nigdy ćwiczeń sekcyjnych. Odpowiadał tu na wywody prof. Peppera, który powiedział, że szczątki zwłok wskazywały, iż poćwiartował je człowiek znający się na sekcji. Zeznał wreszcie, że od r. 1900 nie żył wcale ze swą żoną, gdyż dowiedział się, że poprzednio była metresą niejakiego Lincolna; do kogo należą szczątki znalezionych zwłok, nie wie; żona miała mu grozić podczas kłótni dnia 1 lutego, że go opuści, co też w ciągu dnia uczyniła.

Po tych zeznaniach wzięto Crippena w krzyżowy ogień, zadając mu cały szereg nagłych i niespodziewanych pytań, na które jednak Crippen odpowiadał spokojnie i obojętnie, wypierajac się wszelkiej winy. Twierdził, że hyoscynę zapisywał często swoim pacjentom — i powoływał się na niektóre dzieła homeopatyczne, które ten środek zalecają.

Mimo kategorycznego przeczenia Crippena, że nie wie, czyje to były szczątki zwłok, stwierdzili lekarze, że były to zwłoki żony Crippena. Albowiem na skórze brzucha odkryto bliznę, która pozostała po operacji, jakiej się Crippenowa poddała przed paru laty.

Proces Crippena zakończył się w sobotę. W dniu tym pospieszyły do sali sądowej całe rzesze publiczności — setki ludzi oblegały gmach sądowy, nie mogąc się dostać do wnętrza. Grobowa cisza zapanowała na sali, gdy przystąpiono do odczytania wyroku.

Crippen uznany został winnym zamordowania żony i skazany na śmierć.

Po rozprawie oznajmił mu przewodniczący, że niema nadziei złagodzenia kary. Crippen zbladł i oświadczył jesze raz, że jest niewinny.

Rozszerzajcie Gazetę Powszechną.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Rekonstrukcja gabinetu.

Wiedeń 24 października (tel wł.) »Morgen« donosi, iż w ostatnich dniach wyklarowała się ostatecznie sytuacja w sprawie rekonstrukci gabinetu. Po ostatnim pobycie ministra Bilińskiego we Lwowie, i przeprowadzeniu tam szeregu konferencji, które były ostateczną próbą utrzymania się na stannwisku, jest pewnem, że stanowisko jego jest zachwiane i że wkrótce ustąpi. Drugi ma ustąpić minister kolei Vrba, który jest zrażony do urzędu i chce się podać do dymisji Następcą jego ma zostać szef sekcji dyrektor kolei północnej Banhans.

Minister handlu Weisskirchner ustąpiłby w razie przeprowadzenia tak zwanej wielkiej rekonstrukcji; w takim razie ustąpiłby i minister robót publicznych dr Ritl tudzież kierownik ministerstwa rolnictwa Popp. Mówią również o ustąpieniu ministra spraw wewnętrznych Härdtla. Na miejsce ministra skarbu byłby mianowany jeden z przywódców Niemców czeskich (Prawdopodobnie poseł Urban, *przypisek Red.*) Ministerstwo spraw wewnętrznych obejmie namiestnik Moraw bar. Heinold.

Na jego miejce przyjdzie prezydent Bukowiny Bleileben. Chodzą również pogłoski o ustąpieniu namiestnika Styrji hr. Clarego, a także o powołaniu do Wiednia namiestnika Trjestu księcia Hehenlohego. Nie wiedzieć tylko, w jakim charakterze nastąpi jego powołanie.

Zmiana nuncjusza.

Wiedeń 24 października (tel. wł.) W miejsce obecnego nuncjusza papieskiego na dworze austrjacki Granito di Belmonte, klóry będzie powołany do kolegjum kardynalskiego, zostanie zamianowany Columban Brugger, opat klasztoru Benedyktynów w Marja Einsiedel w Szwajcarji.

Pożar młyna parowego.

Czerniowce 24 października (tel. B. K.) Wczorajszej nocy zgorzał młyn parowy Twa akcyjnego przedtem pod firmą Schlossman. Przyczyna pożaru nieznana. Cały 6 piętrowy gmach spalił się. Magazyn z zapasami zboża i boczne budynki uratowano. W ludziach ofiar nie ma. Szkoda wynosząca prawie miljon koron, w całości ubezpieczona.

Walka kulturna w Hiszpanji.

Madryt 24 października (tel. B. K.) W Izbie interpelował Senante w sprawie polityki kościelnej i oświadczył, że katolicy z całą siłą zwalczać będą antireligijną politykę gabinetu. Prez. min. Canalejas odpowiedział, że w porozumieniu z rządem ma zamiar doprowadzić kolejno do wolności wszystkich wyznań.

Venizelos chce ustąpić.

Ateny 24 października (tel. B. K.) Na posiedzeniu nocnem Izby postawił Venizelos kwestję zaufania. Po żywej dyskusji opuścili sale zwolennicy Rally'ego i Mavromichalisa. Ponieważ w sali pozostało tylko 60 deputowanych zamknięto posiedzenie z powodu braku kompletu. Po posiedzeniu oświadczył Venizelos swoim stronnikom, że incydent w Izbie uważa za brak zaufania i zamierza podać się do dymisji.

Sprawa pożyczki tureckiej.

Paryż 24 października (tel. B. K.) Ponieważ Turcja odmówiła żądaniu Francji o powołanie urzędników francuskich do tureckiej administracji skarbowej, min. Pichon zawiadomił ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, że rokowanie o pożyczkę zostały przerwane.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatrów.

„Makbet“ Szekspira.

W sprawozdaniach teatralnych bardzo często możemy wyczytać zarzut, iż ta lub owa dyrekcja za mało uwzględnia w programach sezonowych t. zw. repertuar klasyczny. Pod wpływem prasy ulegają dyrekcje złudzeniom i w program ten wstawiają od czasu do czasu dzieło klasyczne. Myślałby kto, iż dzieje się to wskutek »potrzeby duchowej« publiczności, uczęszczającej do teatru, w imieniu której wola prasa. Tak jednak nie jest; bo kto uważnie się przypatrzył tej premjerowej, zwłaszcza publiczności, ten odrazu mógł zauważyć, iż na przedstawieniach utworów klasycznych znika zupełnie ta »duchowa potrzeba« a ten lub ów z »uduchowionej „publiczności po trzecim czy czwartym obrazie zaczyna, zasławiwszy usta ręką, dyskretnie, o bardzo doskretnie poziewać, po czwartym czy piątym pojedynczo, niespostrzeżenie się wynosi tak, że końcowe obrazy odbywają się już przy silnie przerzedzonej widowni. Co więcej? ci szermierze, torujący w opinji publicznej drogi do wprowadzenia na scenę, klasycznego repertuaru również gdzieś znikają, dając zły przykład rejterady, nie słuchając dzieła do końca. I gdyby ktoś zapytał taką jednostkę, wymykającą się »po angielsku« z przedstawienia, jaki jest tego powód, poda rozmaite motywy a zatai główny którym jest: nuda. Do tego boi się przyznać; broń Boże mógłby ją spotkać zarzut, iż jest »gruboskórną«, »nie rozumie dzieła« i t. d.

Więc bądźmy szczerzy i powiedzmy prawdę: nasza publiczność chce się przedewszystkiem w teatrze bawić; to też utwory lżejszego działu dramatycznego cieszą się powodzeniem; publiczność nawet na dalszych przedstawieniach zapełnia szczelnie widownię, oklaskuje wykonawców, bawi się, bo — jak utrzymuje — za to zapłaciła. Natomiast na przedstawieniach z repertuaru klasycznego — choćby to był utwór nie pospolitej wartości — publiczność nasza się nudzi.

Takby należało scharakteryzować publiczność, zebraną na sobotniem przedstawieniu Szekspirowskiej tragedji: „Makbet“. Nie było wśród niej odczucia i zrozumienia dla jednej z najlepszych tragedji angielskiego dramaturga, tragedji, co obiegła wszystkie europejskie sceny, budząc prawdziwy zachwyt dla talentu pisarza, a uznanie dla wykonawców. Tego nie można było zauważyć w sobotę wśród audytorjum; wszędzie rozsiadła się wszechwładna pani: Nuda.

A szkoda! bo dyrekcja teatru miejskiego przystąpiła do wystawienia »Makbeta« z pietyzmem, godnym wielkiego dzieła. Przedewszystkiem obsadziła role najlepszemi siłami aktorskiemi a stronę zewnętrzną wystawy ujęła w ramy prawdziwie piękne. Dalej i to trzeba zauważyć, że bardzo zręcznie przygotowano scenarjusz, skreślając rzeczy zbyteczne i łącząc poszczególne sceny, których jest mnóstwo, w jednolitą całość akcji. Tym sposobem uniknięto przewleczenia przedstawienia do późnej nocy a nadto zaoszczędzono nieco na nie zbyt potrzebnych kulisach. Co się tyczy tych ostatnich, to p. Spitziar zasługuje na pełne uznanie; kunszt swój posunął on na wyżyny prawdziwie artystyczne, dając pełne oryginalnego ujęcia dekoracje sal zamkowych Makbeta. Wspaniałe również wyglądały kostjumy, oddające wiernie epokę.

Główną uwagę zwracała na siebie gra p. Sosnowskiego i p. Wysockiej; pierwszy kreował postać Makbeta, druga lady Makbet. Co do p. Sosnowskiego, to mamy zawsze pewność, iż z powierzonej sobie roli wywiąże się zawsze jak najlepiej. Tak też było i w sobotę.

W postaci Makbeta nakreślonej przez Szekspira należy odróżnić trzy fazy: z początku ukrywana zbrodnicza natura wychodzi w scenach dalszych w całej swej grozie i determinacji na coraz to dalsze okrucieństwa, aż w końcowym akcie przemienia się w nieustraszoną odwagę wobec wrogów, zdobywających jego zamek. Te wszystkie trzy fazy opracowane należycie a połączone zręcznie złożyły się na całość postaci konsekwentną, jednolitą.

Pani Wysocka otrzymała rolę lady Makbet w spuściźnie po Modrzejewskiej. Odpowiedzialność za grę nie lada. P. Wysocka czuła, iż lady Makbet musi stanąć na wysokim poziomie artystycznym; wszelkie obniżenie postaci deprecjonowałoby nie tylko kreację lady Makbet, ale i talent sceniczny wykonawczyni. To poczucie odpowiedzialności sprawiło, iż p. Wysocka nakreśliła przed widownią postać pierwszej wartości scenicznej, dając jeszcze raz dowód swego wielkiego talentu.

Reszta ról spoczywała w rękach najlepszych artystów, który grą dopełnili całości, prawdziwie pięknej.

St. Niemiec.

„Zaloty huzarskie“ — wodewil.

Teatr ludowy nareszcie natrafił na widowisko, które — choć nie najświeższej marki budzić przecież będzie przez dłuższy niezawodnie czas żywsze zainteresowanie pomysłową swoją treścią, ładną muzyczką, opartą przeważnie na motywach czardaszowych i wcale dobrem wykonaniem.

Tłem tego wodewilu jest wieś węgierska, nie wiele wprawdzie związana z prawdziwymi Węgrami — kolorytem etnograficznym, ale mająca huzarów, cyganów i czardasze. To wystarcza zupełnie do nawiązania szeregu komedjowych kolizji: piękna wójtowa, młoda żonka starego męża, narażona ze wszech stron na zaloty — cnotę swą chroni nienaruszoną i mimo pozorów wiarołomstwa, przeciw niej niemniej zewsząd napiętrzonych, wychodzi z tych opresji zwycięzko. Przez cały wodewil przewija się nadto motyw zaginionego pularesu z kasą szwadronową co zaostrza sytuację.

Rzecz cała ma interesujące sceny i niezłe typy — te ostatnie najlepiej też wyszły w opracowaniu artystów wodewilu, — przygniatając sobą pierwszorzędną rolę pięknej wójtowej, którą p. Wandyczowa zagrała z pewnym wdziękiem, ale bez większego ożywienia tej głównej postaci — także i jej piosenki, choć miłym głosem, ale bezdusznie były oddane Tytułowego huzara grał p. Wandycz, głosowo bardzo dobry, mniej w prozie. Doskonale natomiast wypadły role pp. Bończy, Orwida i Czarnowskiego — każda oryginalnie pojęta. Bez zarzutu był p. Turski i p. Tatrzański — zresztą „lud“ węgierski ruszał się na scenie nieźle a śpiewał i tańczył wcale składnie — tylko huzarzy byli dość niezgrabni. Podobał się powszechnie czardasz pp. Górskiej i Bończy.

Widowni Teatru ludowego przybyła nowa ozdoba: obok istniejących już popiersi Fr dry i Bogusławskiego, tudzież obrazu Bitwy grunwaldzkiej zawieszono wczoraj dwa nowe dużych rozmiarów portrety Anczyca i Bałuckiego, wiernie oddane przez p. Wierciaka.

wlw.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.